

Król Music-hallu

Z życia Ziegfieldda

Jedną z wytwórni amerykańskich skończyła właśnie nakręcanie filmu przedstawiającego życie Florence Ziegfieldda, zmarłego przed 4-ma laty twórcy słynnych Ziegfield-Follies, najwspanialszej sceny rewiowej całego świata. Życie to zaś miało przebieg fantastycznego romansu. Są ludzie, którzy swój los noszą sami w sobie. Takim był i Ziegfield.

Jako młody chłopiec, ku rozpaczy ojca, poważanego profesora konserwatorium w Chicago, Ziegfield postanowił zarabiać samodzielnie na chleb i jał się karierą... reklamowego wywoływacza na chłopskich targach. Zawód, do którego oprócz silnych płuc, trzeba także sporej dozy wymowy, no i fantazji, aby przez cały dzień bez wytchnienia mleć językiem.

Ziegfield jednak nie dał się odwieść od swego zawodu, a zaoszczędziwszy sobie po pewnym czasie parę dziesiątków dolarów wyjechał do Europy, gdzie postanowił rozbić bank w Monte Carlo. Skończyło się, jak zwykle w tych wypadkach: spiął się do nitki. Dziwnym przemysłem potrafił zaciągnąć w Londynie 500-dolarową pożyczkę na drogę powrotną, ale poszedłszy wieczorem do teatru, wydał prawie wszystkie swoje pieniądze na wspianie orchidee, które ofiarował występującej właśnie na scenie Annie Held, słynnej pieśniarce.

Jak to się stało, że renomowana artystka, która odrzucała dotąd najponętniejsze oferty amerykańskich impresarij, przystała na propozycję Ziegfieldda, który przecież nie miał ani grosza przy duszy — pozostaje tajemnicą. Być może pewnym jej wyjaśnieniem będzie to, że się później z sobą pobrali. W każdym razie Ziegfield zawiózł Annie Held do New-Yorku, gdzie święciła niesłychane triumfy. Był to pierwszy krok do założenia słynnych później „Follies”.

Lubujący się w szerokich gestach, Ziegfield nie szczędził ojcidei i innym artystkom, co wywołało ostatecznie scenę zazdrości ze strony żony i było powodem rozwodu. Bez rozwodu nie może się obejść, jak się zdaje, żaden życiorys w Ameryce, jeśli chodzi o ludzi sceny. Po pewnym czasie Ziegfield zakochał się w rudowłosej Billie Burke i pojął ją za żonę. Jest już przykładniejszym mężem, jest w dalszym ciągu największym impresariem całego świata, ale pieniędzy nigdy nie ma. Zarabia olbrzymie sumy i olbrzymie sumy traci.

Doszło wreszcie do tego, że Billie Burke musiała zastawić wszystkie swoje klejnoty, aby ratować „Ziegfield-Follies”. Ostatecznie jednak uśmiechnęło się szczęście i znów wszystko szło by jaknajlepiej, gdyż w kasie był już odłożo-

ny milion dolarów. Ale Ziegfielda kusiła ciągle żyłka gracza: puścił się na spekulacje giełdowe, i jak niegdyś w Monte Carlo, tak i tutaj w słynnym krachu w październiku 1929 r. stracił cały majątek. Ostatnie trzy lata życia był na utrzymaniu żony.

Film „wyświetlany obecnie, kosztował olbrzymią sumę 22 milionów franków i jest hołdem, jaki świat filmowy składa swemu największemu wrogowi. Ziegfield bowiem nie uznawał filmu i srode wymyślał każdej ze swych artystek, gdy która zdecydowała się przyjąć ofertę do Hollywood. Filmowcy jednak postanowili uczyć człowieka, który przeszedł już do historii Music-hallu jako najświetniejszy dotąd jego organizator.

„Marmurowa choroba” atakuje kości

W Południowej Ameryce zwrócił uwagę lekarzy wypadek nowej, dotąd niespotykanej, choroby. Do szpitala w Kimberley przewieziono młodą, 21-letnią kobietę, która cierpiała na trudności w oddychaniu. Wobec tego postanowiono zbadać jej przewód nosowy. Ale gdy lekarz prześwietlił ją promieniami roentgena, przekonał się ze zdumieniem, że promienie nie przenikają zupełnie przez czaszkę. Trzeba je było bardzo silnie wzmocnić, aby można było dokonać zdjęcia.

Pokazało się z niego, że kości czaszkowe pacjentki odznaczały się taką zwartością, jakgdyby były z marmuru. Kiedy następnie dokonano prześwietlenia innych części ciała, przekonano się, że i inne kości dotknięte były tem samem zwyrodnieniem.

Nowej chorobie nadano nazwę „marmurowej choroby kości”.

Drugi Sfinks w Egipcie

W okolicach Tell-el-Amarna w Egipcie odnaleziono płaskorzeźbę z kamienia, wyobrażającą Sfinksa. Rzeźba ta pochodzi, jak sądzą archeolodzy, z okresu na 3000 lat przed Chrystusem.

Sfinks różni się tem od znanego posągu Sfinksa pod Memfism, iż posiada ludzkie ręce, gdy

tamten ma lwie łapy. Blok z płaskorzeźbą odnaleziono w ruinach pałacu króla Akhunata, który panował w Egipcie w r. 1375 przed Nar. Chrystusa. Sfinks wpatrzony jest w kulę słoneczną.

Obok rzeźby Sfinksa odnaleziono też szereg cennych wykopalski i tablic z hieroglifami.

Nie będzie republiki żydowskiej w Rio Grande del Sul

Prezydent republiki brazylijskiej otrzymał od amerykańskiego żyda Morissa Melvina Wagnera z Kalifornii propozycję zakupu przez żydowskich milionerów St. Zjedn. części terytorjum stanu Rio Grande del Sul i

założenia tam republiki żydowskiej pod protektorem Brazylii.

Prezydent Brazylii nie udzielił odpowiedzi na tę propozycję, uważając ją za niemożliwą do zrealizowania.

Gorączka diamentowa w Brazylii

W Monte Carmelo, w stanie Minas Geraes, poszukiwacz dja-

mentów Irineu Ramos znalazł drogi kamień, ważący 80 karatów. Diament został nabyty przez kupca diamentów za sumę 290 tysięcy milrejsów.

Nad brzegami rzek Rio Preto, Dourados, Santo Ignacio, Perdizes i Peranahyba znajduje się obecnie 5 tysięcy poszukiwaczy diamentów, którzy tam ścigali Irineu Ramos.



Jak z bajki

oryginalne konkury amerykańskiego milionera

Powieść jest odzwierciedleniem życia, ale i naodwrot: życie bywa nieraz odbiciem powieści. Gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie — trudno nieraz ustalić.

Dawni czytelnicy naszego pisma pamiętają zapewne ukazującą się w tygodniowym dodatku powieść Sigrity Boo „My, które chodzimy kuchennymi schodami”, opisującą przejścia młodej córki bogatego szwedzkiego inżyniera, która dla wygrania zakładu przez cały rok pełniła obowiązki służącej. Powieść kończyła się tem, że bohaterka zakochała się w szoferze, którym, jak się okazało, był... student Politechniki, w ten sposób zbierający pieniądze na dalsze studia.

Czy pod wpływem tej powieści, czy z własnej inwencji działał młody Robert Gallagher niewiadomo — dość, że dzieje jego miłości i małżeństwa są ludzaco podobne do szwedzkiej powieści. Ojciec jego, bogaty fabrykant stali, zostawił mu w spadku znaczny majątek, a w testamentie pozostawił synowi również radę, by dobrze poznał życie, zanim się ożeni, gdyż świat dzisiejszy jest bardzo zły i należy znać dobrze naturę ludzi, aby zabezpieczyć się od rozczarowań.

Syn wziął radę ojcowską do serca i zamiast używać beztronskiego życia, złożył ofertę na ogłoszenie, jakie w pismach St. Joseph, w stanie Missury, opublikował kupiec Williams, poszukujący służącego. Ofertę przyjęło i młodzieniec, pod nazwiskiem Roberta Halla, rozpoczął służbę.

Pełnił ją przez cały rok, póki

nie nadszedł dzień, w którym niespodziewanie zniknął, pozostawiając tylko list, a w nim zeznanie, że pokochał córkę swego gospodarza i widząc, że o małżeństwie nie może być narazie mowy, zdecydował się pójść w świat. List kończył się ustępem, w którym Hall pisał, że kiedyś, być może, będzie mu dane w należytej formie przedstawić prośbę o rękę Constanzy.

Oryginalny list wywołał w domu dużo komentarzy. Największą niespodziankę sprawił on samej Constanzy, której dotąd przez myśl nie przechodziło, by mogła być przedmiotem tak głębokiego afektu ze strony służącego. Zaczęła więc o nim myśleć, a im dłużej myślała, tembardziej jej się podobał. Ponadto dręczyła ją nierozwiązana zagadka, a kobiety, jak wiadomo, takich rzeczy nie lubią.

Rozpoczęto więc poszukiwania w różnych okolicach Stanów Zjednoczonych, znajdowano rozmaitych Robertów Hallów — ale żaden nie był tym, którego szukano. Tak minął cały rok, aż pewnego dnia przed domem Williamsów zatrzymała się elegancka limuzyna, z której wysiadł właściciel... poszukiwany Robert Hall.

Zbiegła się oczywiście cała rodzina, wobec której młody milioner odkrył swoje incognito, a przepraszając, że się pod pozorem służącego wkradł do ich domu, zapewnił, że dzięki temu jednak poznał zalety tej, o której rękę obecnie prosi.

Skończyło się, jak w bajce: happy end.

Cykl radiowy utworów Chopina w wykonaniu słynnych pianistów

Polskie Radio przygotowuje na sezon letni dwa cykle utworów chopinowskich. Jeden, w którym radjosluchacze poznają młodych polskich pianistów, wyeliminowanych na międzynarodowy konkurs chopinowski, mający się odbyć w roku 1937, drugi zaś cykl w wykonaniu największych pianistów nietylko polskich, lecz również zagranicznych. Cykl ten nadany będzie z płyt. Nazwiska: jak Józef Hofman, Ignacy Friedman, Brailowski, a przedewszystkiem Paderewski, gwarantują audycjom tym poziom najwyższy. Cykl rozpocznie wielki pianista i wielki Polak Ignacy Paderewski. Utwory o rozmiarach mniejszych jak: Walce, Preludja, Nokturn i t. d. składają

się na program tej ze wszech miar interesującej audycji, która odbędzie się na środę, 10.6. o godz. 21.00.

HUMOR

PSIA POGODA

— Zanieś zaraz ten list na pocztę.

— Ależ proszę pana, pogoda jest taka, że nawet psa by nie wygonił z domu.

— A któż ci każe psa z sobą zabierać?

WDZIĘCZNI PACJENCI

— Twój mąż jest zdaje się bardzo lubiany, jako lekarz.

— O tak, jego pacjenci wierni mu są aż do śmierci.

MARJAN MALKOWSKI

13)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Komisarz Pietraszek zamknął notes i jał pocierać palcami swój gładko wygolony podbródek. — Jadę zaraz do Pruszkowa — rzekł wreszcie, — może w mieszkaniu zabitego znajdzie coś, coby mnie mogło objaśnić. Zresztą tam jedynie mogę się czegoś dowiedzieć o zmarłym, tu wszyscy milczą...

— Tak, oczywiście — mruknął z roztargnieniem sędzia — to jedyne, co teraz można zrobić.

Ogromny barczysty komisarz Pietraszek sadził wielkimi krokami a przy nim dreptał wyciągając chude nożny wywiadowca Cudziś w burem wytartym paletku, szafirowym szalik i cyklistówce naciśniętej na oczy. Tak maszerowali milcząc przez ulice Pruszkowa, aż komisarz Pietraszek przystanął i sprawdzwszy uważnie numer domu wszedł w długą mroczną sień otwartą w głębi na zieloną szarość ogródka. Niski, tłusty jegomość z ogromną łysiną wyjrzał przez drzwi do sieni i poznawszy komisarza podał mu klucze i poprowadził wąskimi schodami na pierwsze piętro, gdzie czworo drzwi wychodziło na mały korytarzyk. Gospodarz drzwi na prawo od schodów wskazał. Pietraszek klucz w zamek wsunął i obaj z Cudziśiem znaleźli się w małym kwadratowym pokoju. Jeden rzut oka wystarczył komisarzowi Pietraszkowi, by stwierdzić, że już ktoś go w rewizji pokoju uprzedził. Szufłady nędznego biurka były powyciągane, papiery porozrzucone, drzwi szafy wy-

ważone. Ktoś szukał czegoś widocznie między bielizną, nawet w nędznym żelaznem łóżku i za wyprutą podszewką nędznej skórzanej walizy. Komisarz Pietraszek cofnął się na korytarz i przywołał gospodarza.

— Kiedy pan wchodził ostatnio do tego pokoju?

— Wcale tam nie wchodziłem — zaprzeczył żywo grubas. — Moja żona, która sprząta pokoje lokatorów była tu wczoraj rano... Zosiu, Zosiu!

Nadeszła smutna, cicha, niemłoda już kobieta o oczach dużych i łzawych, zwidłych policzkach, w koronie kasztanowatych warkoczy nad czołem.

— Kiedy pani po raz ostatni wchodziła do tego pokoju — pytał komisarz.

— Wczoraj rano — odpowiedziała cichym głosem, jakby tłumiąc westchnienie. — Odnosiłam uprząną bieliznę panu Cholyńskiemu: mój Boże, nie myślałam, że jej już nigdy nie włożę...

— W jakim stanie zostawiła pani ten pokój?

— Tak jak zawsze. Podmiotłam podłogę, starłam kurze i przelałam łóżko, bo myślałam, że może pan Cholyński na noc wróci.

Komisarz nacisnął klamkę i uchyliwszy drzwi ukazał wewnątrz splondrowanego pokoju.

— Mój Boże, to pewnie On! — wykrzyknęła kobieta...

— Jak! On? — komisarz zwrócił się ku niej.

— Ten pan, co tu był wczoraj wieczorem...

— Był tu taki jeden — przerwał żonie grubas. — Przyszedł wczoraj późnym wieczorem i gadał, że się z panem Cholyńskim umówił; mówię mu: Niema go, wyjechał; to ja poczekam... a, czekaj pan...

Posadziłem na dole w pokoju, bo jakiś przyzwyczajony ubrany, nie czeka. Siedzi i milczy, aż mi się uprzykrzyło. Poszedłem na chwieł na drugą stronę do kuchni zajrzeć, wracam niema go. Myślałem, poszedł... a on widać, na górę...

— Ale pokój był zamknięty na klucz...

— Ech! tu u nas każdy klucz wszystkie zamki otworzy!... niema tu żadnych skarbów do zamykania.

— Jak wyglądał ten pan?

— A... on... gruby był dość, średniego wzrostu, w ciemnym palcie, rękawiczki miał z jasno-żółtej skóry. Twarzy to tam dobrze nie pamiętam...

— A poznałby go pan?

— Poznać, to nie wiem, czybym poznał...

— Jakże, a rozmawiał pan z nim, siedział z panem w pokoju...

Gospodarz się zmarszczył.

— Ej, żeby to jeszcze dziewczyna była, tobym się może i przyjrzał... zaśmiał się zgrzyliwie, nieprzyjemnie... — Ale ten widać, lampka mała, w pokoju mroczno było, a ja tam dobrych oczu nie mam...

Ramionami wzruszył.

Komisarz Pietraszek siedział zaszępioty.

— Dawno mieszkał u was Cholyński?

— Od sześciu lat.

— Płacił regularnie?

— Spoczątku miał posadę, to płacił, nie mogę narzekać. Później, jak bezrobotnym był, to różnie się trafiało, czasem trzeba było czekać i dwa i trzy miesiące, ale w końcu płacił, a nie on, to pani Martenowa płaciła...

— Pani Martenowa? Któż to taki?

— Narzeczoną podobno... Ona już tu w Pruszkowie dawniej mieszkała. Wdowa. Jak się tam poznali, nie wiem a pobrać się mieli, byle on posadę dostał, ale jemu tam akurat posada była w głowie, kiedy wdowa, jak powiadają na pieniądzech siedzi, a że przytem kobieta frontowa, niczego sobie jeszcze...

— Gdzie ona mieszka ta pani Martenowa.

— Niedaleko, przy tej samej ulicy, po drugiej stronie, taka ceglana kamienica... ale jej teraz niema. Przedpołudniem jeszcze widziałem jak szła na stację, i przed wieczorem pewnie nie wróci.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.